8687

„Rebelija Chochołowska."

Pięć obrazów zestawił S. K. –

Cały dochód przeznaczony na pomnik powstańców.

Nowy Targ 1928.

Uwagi.

Rzecz niniejsza jest skrótem i przeróbką dłuższej tryaktowej sztuki p. t. „Powstanie chochołowskie" napisane i grane bez cenzury austryackiej po raz pierwszy w Chochołowie 21. lipca. 1912. r.
Grane też było w Morskiem Oku w Zakopanem dwa razy, staraniem T. S. L. miejscowego. Raz grane w szkole w Czarnym Dunajcu, w Sokole w Nowym Targu w czasie Zjazdu Podhalańskiego; raz w Cięcinie, w Żywcu i w innych miejscowościach Podhala. Potem zakazane przez „c. k Prokuratoryę" w Nowym Sączu jako nielojalne. —
W przeróbce zachowano wszystko istotne ze starej sztuki, opuszczono i przerobiono tylko nudne i banalne części. —

Pisane niedoskonałą gwarą góralską, która nie posiada jeszcze ustalonej pisowni. —
W miejscowościach gdzie ludność nie zna gwary podhalańskiej, najlepiej niech aktorzy używają literackiego języka polskiego. Zastosowana inna gwara np. mazurska wypada śmiesznie czasem.
Śpiewy są oryginalne góralskie i tylko na melodje podhalańskie śpiewane wypadają dobrze. —
Również taniec powinien być odtańczony przez rodowitego górala, którego „od hoc" należy sprowadzić. Jeśli niema odpowiedniego tancerza lepiej scenę tańców opuścić. To rzecz reżysera. —
Nazwy miejsc i nazwiska osób są historyczne i o ile możności nie należy ich zmieniać. —

Osoby:

Mężczyźni:

1. Ks. Leopold Kmietowicz, wikary w Chochołowie.
2. Proć – przebrany za dziada oficer Wojska Polskiego.
3. Jan Kanty Andrusikiewicz, organista-nauczyciel.
4. Jacenty Kois – stary sołtys z Chochołowa.
5. Jan Zych – kowal w Chochołowie.
6. Bartek Mniszak – młody gazda z Chochołowa.
7. Jasiek Wróbel – młody parobek z Cichego.
8. „Łukasek" – handlarz płótna z Czarn. Dunajca.

Kilku gazdów i parobków. –

Kilku strażników celnych z komisarzem Fiutowskim.

Kobiety:

1. Kaśka – żona Bartka Mniszaka
2. Hanka – wnuczka sołtysa Koisa.
3. Róźula – młoda dziewczyna.

Kilka kobiet i dziewcząt.

Ho
m
cie
ze
Je
na
i
wy
pr
wy
Wr
a
cle
m
su

Obraz pierwszy: Przeczucia nieszczęścia.

Polana na Siwej. – Hanka, Rózula, Jasiek. –

Hanka. Wies Rózululko, takak jakosik w tyk ostatnik dniak niespokojna, tak sie cegosik lękom, a i w nocy mało sypiom.

Rózula. Je – jak się ta nalatas, namęcys po tych żlebach, to cie ta nic nie ciesy! – Jo tyz teroz jakosik dziwna, ino telo ze jur w nocy to śpiem jak zabita, i selemiejako mi sie sni. Te nocy to mi (sie) ci telo naplebło. –

Hanka. A cor takiego? –

Rózula. He – toby było dzero opowiadania. Byłak kasik na weselu i tylo mnie ci parobcy wyrwyrtali, ze mi jur i siły brakowało. A mój Jasek to jur selemiejakiego wywijał, roz deptanego, to znoü kresanego, a jur na piekniejsy był zbójnicki. A kieśmy siecka orawskiego wywijali, to mie Maciek Ochotnickiego za syrgnę trzymał. Wiera – zol mi tyz było kiek sie obudziła i bocem a to nie biało izba, ba sałas.

Hanka. Takie to jur zawse te sny, tak się casem cłek w nik nacieszy, naraduje, – a kie sie obudzi sitko mu uciekuje. Kielo to razy i ja widziała Jaśka we snie, a cor mi z tego przysło? –

Rózula. A cor tyż Hanuś furt o tym Jaśku myślis?

Hanka. Ja ci nie powiem co się to stało, na kwilę,

nawet z nim rabocyć nie mogem. Kiek go piersy raz
na Jarząbcej uźrała, tak mi się zwidział, zek se
pedziała: abo Jasiek, abo żaden. –

Rózula. To prawda ze i on cie tyz rad widzi, ale ktoz
wie co sie ta z nim teraz stało, kie w Sącu przy wojsku był.
Moze se ka jaką miastową upatrzył. Ktoby ta dziś wie-
rził parobkom, jesce kie w świecie jur byli. –

Hanka. E nie Rozulko kochana, Jasiek ta nie taki.
On zawse do mnie z wojska pisował, a kie ino urlop
dostał, zaraz do nas przyleciał i mało siedział przy
ojcu w Cichem, ba u nas w Chochołowie, a i dziadek
rad go widział, bo mu wsićko pieknie urobieł, e
fajny z niego bedzie gazda.

Rózula: No daj ci Boze jaknalepi, ino widzis Hanuś
powiadają ludzie „fto się ozyni, to sie odmieni".

Hanka. Jo sie ta jur tego nie strachom, bo jak
mu bedem podchlebiać – to mie potem jesce wię-
cej bedzie sanował, a myślem co i dziadka tyz.

Rózula. Ino pamiętaj Hanuś, cobyś mie na
wesele pytała – naj uciesymy sie tyz wsićka.

(wyska, a potem śpiewa)

„Ej w chochołowskiem bagnie, ej rybka wody pragnie,
„Ej wydajże się Hanuś ej bo ci jur nie ładnie.

(ostatni wiersz – bis)

Hanka. Tobie Rózula to zawse ino figle

w głowie, wiera - ja tyz rada śpiewujem, ale
nabardziej lubię Jaśkową nutę: (śpiewa)

„ Ścicko se śporierom - z wirsku zielonego
„ Cy tyz nie uwidzem - Jasicka swojego.

(wchodzi Jasiek i śpiewa razem bis, ostatnie wiersze)

Jasiek. Je cóz to tu za wesele odprawiacie?

Rózula. A witajze Jasichu

Hanka. Je wiera - a kaześ się ty ta wzion?

Jasiek. To nie wies, dy ja juz w Jarząbcy juhasę przy bacy Stasiowi.

Rózula. E bedzie tyz dobrze, bo Jarząbca od Siwej niedaleko, to tu chwilkie przylecis do nas. -

Hanka. A kiedyześ to przyseł do hal?

Jasiek. Wcoraj dopiero z Kalcokowym Wojtkiem przylecieli, no i jagek się ino dowiedział od dziadka ~~dowiedział~~ześ ty Hanuś tu razem z Rózulą, tok ni mógł zaua docekać coby cię jaknaprędzej obacyć.

Hanka. Toś juz był u dziadka?

Jasiek. Ba jakos - napierwej jek tam poseł, cy mi sie to tak nie patrzy.

Rózula. O tak Jasiu tak, musis sie teraz kręcić kole Kocsa, bo to juz trochę ktoś nie tak daleko a i Hanka tyz juz docekać się nie może.

Jasiek. Dyć i ja pragnem tego jaknarychlej. - ino widzis jedna chybka - byłek tam wcora u księdza

wikaryjego przywitać się i tyż mi się ozpytowat, co
myślem robić terar. A kiek mu wspomniat, ze
przydem zaroz po Trzok królak na opowiedzi, to
mi ci telo racon orradrać, coby jesce do drugiej
jesieni pocekać i nic mi nie kciat pedzieć
ber co, ba ino mi kozat w tę niedziélę do siebie
przyjść. —

Hanka. A cóz on ci to ma zbraniać? widzis wej
— nas terar, a bacys jak ci to obiecowat, ze ci
piękny ślub wyprawi i na wesele przydzie, a
terar core kce? A mnie sie tyż zawse spyto=
wat, cy pisujes do mnie — a core sie to stało.

Jasiek. Ja nie wiem co to takiego, telo ino
ze mi radzit, zobyk z zyniachom do jesieni po„
cekat, a berco to mi dopiero ma pedzieć.

Kózula. Na mój dusiu — ja sie juz cosi do„
myślujem. Wiera, nas ks. wikary cosi prze„
myśluje, zawse ino oba z organistym wra„
dzajom, a wodrajom, to znou organisty
chodzuje wiecorami po chatpach na posiady,
abo casem zbiero parobków u siebie i cosi
im opowiada. A sitko ukrywajom, bo
mi nawet mój Jacek nic nie powie, chto
tam co wiecór chodzuje. —

Hanka. Matko Boska, ludzinierska, a core oni

ta znoú kcom? mój Jasiecku złoty, ino tyz ty
do nik nie przystaj – pamiętaj – bobyk sie
do śmierci na ciebie pogniewała.

Jasiek. O to sie ta juz nie strachaj, słu=
zyłek przy wojsku to mie rozumu naucyli,
oni mie ta przecie nie zjedzom zaraz –
pudem – dowiem sie co kcom, a przecie jesce
nie musem to robić co oni. –

Hanka. – Oj Boze Boze znoú cosi nowego.
Juz sie radowałam,ześ wyseł z wojska, a tu
znou cie kasi namawiajom. (do Kóruli) Widzis-
nie dawno jo to była tako niespokojna
i po nocak małok spała – a jak mi sie tyz
tej nocy straśnie śniło, to ani myśleć o
tem nie kcem. Boze zachowajze tyz!.. (płacze)

Jasiek. Nie lamencze tela, kiej jesce nic
nie wies – dyć przecie nikaj jesce nie lecę,
a kiek ci ślubił to cie nie opuscem lo bylecego.

Hanka. Ty mie ta pociesaj kielo kces,
ale ja ino cosi złego przecuwam. Oj złego!
bacys! (płacze.)

~~Jasiek~~. Je – nie gadajze takik głupstw, ani
ter nie bec zaraz, bo ci to ani nie swiecy. -
wolem cobyś ~~sie~~ racy zaśpiewała jako
przódzi, jako kiej mos lamencić. No, ale ja

jur musem lecieć ku pircham, bo jakby sie ta owce wyburzyły z kosara, toby se som Wojtek nie doł rady, a hanielnik malizna, nie wielka z niego pociecha. No Hanuś uspokójze sie jur i bądź zdrowa. Z Bogem! – Pocierze ją ta Rozulka.
Ostańcie z Bogem (odchodzi)

Rozula. Boze cie prowadź, a wstaps ku znoi jutro, kie pódzies na niedziele do domu, to pódziem razem. –

Jasich (z daleka) O przydem na pewno przydem.

Hanka. Jasichu mój ino pamiętaj coś ślubił.

(Kurtyna spada).

Obraz drugi: Posiady u sołtysa. –

Izba góralska. Prządki: Hanka, Rozula, Kaśka, kilka prządek. Kois, Zych, Organista, Froć, Jasiek, 2-muzykantów, kilku chłopców.

Prządki śpiewają:

„Radak cie widziała, mama nie wiedziała.
„Alek cie Jasicku pocałować musiała. –

Kaśka. (wchodzi). Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszystkie. Na wieki wieków. –

Rózula. Witajcie stryna, juzmy myślały ze nie ~~przy~~ przydziecie, cozeście sie tak nieskoro wybrali? –

Kaśka. A dyć ik sijak nie mogła se dziś dać rady, bo Bartek jesce nie wrócił z miasta, a tu przecie postugowania godnie.

Rózula. O dobrze ino zeście przyśli, bo dziś tu bedą posiady, przydom organisty i chłopcy, to tu bedzie dość opowiadania, jako to w zambeu cwartek – bacycie?

Hanka. E co mi ta jakiesik opowiadania, co mi ta z nik przydzie – wolałabyk coby przywiedli Jedrusia Duchowego z geślickami, toby nom sie weselej przędło. –

Kaśka. Dy ta godał Bartek ze i Jedruś przydzie.

Rozula. I nas Wojtek tyz sie wybierał, kiek tu

Ha, ino jesce statku nie odbył — (słychać muzykę) widzisie wej — zadzimy o stół, a oni jeż tu, otwórz ze Hanuś dźwierze, bo to ćma po sieni.

(Wchodzą parobcy i z muzykantów)

Kaśka. O wilku mowa, a wilk tu — dopiero my tu ospraw|iały cy tyż przyjdziecie.

Jasiek. Jedwiejek usłyszał Jędrka co przyseł, a i do Bacowegojek tyż wstąpił i godom mu „bierz basę a hybaj z nami. — Myślem zo sie dziś godnie uciesymy. —

Hanka. E bedzies sie ta ciesył, kie tu dziś ma przyjść organisty z chłopami na posiady. —

Jasiek. Wiedziałek o tem, ale myślem co dziś nie przydom, bo kaw płaci na polu, to sie im ta nie bedzie chciało. — (do muzyki) No Jędruś nie drandzijce tela, ba utnij jakom wirchowom, a ty Hanuś praśnij tę warculę, a ~~cłodź~~ hybaj ze mną tońcę. —

Kaśka. Nie bądźze zecowu taki nasemny, dy poczkoj, jaze gęśle podajają. —

~~Kaśka~~. (śpiewa) Zagrajcie, zagrajcie temu Jaśkowi.
„Niek se potańcuje, pójdzie ku sącowi.

(Jasiek tańcy — Hanka za nim w koło.)

Jasiek. (staje przed muzyką i śpiewa:)

„ Zastąpili zbójcy Janichowi w lesie,
„ I pytali sie go, cy pieniązki niesie.
(tańcy – jeden kłania mu się jego kapeluszem mówiąc:
Przeboc! wyrwystuje Hankę, gdy dziewczęta zaczynają.
„ Janicka zybki, nie bój sie bitki.
„ Choć ci kosulę, stargą do nitki.
Jasick, (pląsa, potem staje i śpiewa)
„ W murowanej piwnicy, tańcowali zbójnicy
„ Kazali se pięknie grać i na nożki pozierać.
(tańczy zbójnickiego.)
Jasick, (staje i śpiewa)
„ Hejże ino po sośninie, hejże ino po lesie
„ Nie pudem jo na wojenkę, ba mie konik poniesie.
(tańcy krzesanego.)
(Dziewczęta zaczynają śpiewać:)
„ Zielona lipka i jawór.
„ Cyjez to dziewczę, Boże mój.
Jasick. (odśpiewuje: „ Cyjezby było, moje to,
„ Rok ją polubił, w to lato.
(Wyrwystuje Hankę, inny mu odbija, kłania sie
muzyce i zacyna, a za nim wszyscy śpiewają.)
„ Spotkali sie dwaj górale pod halami,
„ Pobili sie o góralkę ciupagami
„ Hej górale nie bijcie sie
„ Ma góralka wielkie serce – zmieścicie sie.

„ Ty sie mi dziewucho nie zalecoj,
„ Bo mi cie Panienus nie obiecał
„ Bo ja mam za wodom,
„ Dziewcynę z urodom,
„ Tę będę brał. –

Zych (wchodząc z gardami)
He! he! he! – ale tu dziś wesoło (Hanka otwiera)
To sie ta jur dziś Hanuś cisto pikmie dotrapili.
Hanka. E nie stryku, jobyk trzy dni i trzy nocy tańcowała, a jesce sie nie dotrapiem. –
Organista. No, no. porzekaj, bo to nie zawsze tak będzie.
Hanka. Jako fce! ale dziś jesce dam rady.
Kaśka. Prosem pikmie siedujcie se tu panie przy stole.
Organista. Dziękuję, dziękuję bardzo (siada.)
Kois. No macie jur dość te wesołości, a teraz słuchajcie uważnie co pon organisty bedom opowiadali.
Organista. – O czem ja wam to mówił, ostatnim razem, powiedz no Jaśku. –
Jasiek. Opowiadaliście panie o rozbiorach Polski, jako to po pierwszym rozbiorze bronił Ojczyzny – Tadeusz Rejtan, po drugim Tadeusz Kościusko, a po trzecim jur nikt. –

Kois. A dy gadają, ze cysorz Napoleon kciοł Polskę ratować i pono nawet państewo polskie juz przywrócił.

Organista. Otóż widzicie, sołtysie, to prawda, że Napoleon obiecywał Polakom odbudować Polskę, a nawet utworzył Księstwo Warszawskie, ale to była tylko zachęta dla Polaków, żeby krew swoją dla jego sprawy przelewali. Napoleonowi nie chodziło bowiem o żadną Polskę, ale o podbicie całej Europy i wielką sławę.

Zych. Juz my sie ta nie mamy co oglądać na cyjąś pomoc, jak nom som Pon Bóg nie pomoze i my sami – to nie bedziemy mieć Ojcyzny.

Organista. Dobrze Zychu mówicie i święta to prawda – ale na pomoc Bożą musimy sobie za„służyć cnotami w narodzie, a sami musimy kochać tę biedną matkę-Ojczyznę i zawsze być gotowymi choćby i życie oddać dla jej wydobycia z grobu niewoli.

Proć. (wchodzi niespostrzeżenie do izby)

Kois. A witomy, witomy, prosem piknie tu blizej, siedniejcie se przy stole.

Proć. (podaje rękę organiście i sołtysowi i z ci srogym głosem pyta:) A czy będę mógł, mój sołtysie, bezpiecznie tu między wami posiedzieć.

Kois. Oto sie ta jur panie nie strachajcie, a dyć jo tu garda i nikt mi nie ma nic do orkaru, a chociby nawet ziandar tu przyseł, to wej nie macie na cole napisane, coście za jeden.

Proć. Tak, ale wy wiecie jakie to dziś czasy – rząd ma swoich szpiegów, którzy każdego obcego aresztują, boją się by was chłopów nie uświado=miano, żeby wam nie mówiono żeście Polaka=mi i że jęczycie w niewoli. –

Kois. Hoj panie, a dy i mnie tu cokwila przy=wodzą ziandary jakisik ludzi i kozą ik do No=wego Torgu odcimpasować. Ale ja ta nie głupi – obie=zom, a potem kazuje tym ludziom uciekać wikse strony. A dyć my tu panie sicka winy co to nie żodne włóczęgi, ba nasi Polocy przebra=ni – tajekto i was zaroz poznoł, choć niby cho=dzicie tu po zebze. –

Proć. A skad to pochodzi, że ja tu w zakątku Podhala znajduję taką uświadomioną wioskę.

Zych. E toby duzo opowiadać, napierw widzi=cie my tu sicka sołtysi krolescy jesce od Ste=fana Batorego. Bylimy zawse wolni i nigdy zodne pańscyzny my nie znali i jesce mieliśmy zorne przywileje od królów polskich, to my polskie casy lepsi spominamy jak ~~inni~~ ikśsi chłopi

Kwis. Nie ino to, ale nom tu Pan Bóg nagodził księdza wikarjego Kmietowicza. Ej Polok to z niego dobry — on to ludzi ucy że są w niewoli i mają pragnąć coby Bóg skrzesił im Polskę. a prawą ręką Księdza wikarjego to nas kochany pon organisty. On to ludzi na takich jak dziś posiadach uświadamia narodowo. —

Proć. Rozradowało się serce moje kiedym to usłyszał i na własne ocy widział. Poślę zaraz raport o Was do samego Rządu Narodowego. — Niech tam wiedzą, że i wśród ludu biją żywo serca polskie.

Nie zginie ~~Ojczyzna~~ Polska, jeśli wszystek lud — to najmłodsze dziecię Matki-Ojczyzny, tak będzie uświadomiony — jak wy Chochołowianie.

(Kurtyna spada.)

Obraz trzeci: Uknucie zdrady.

(według „Zasytko" W. Tetmajera.)

Scena pierwsza.

Izba góralska: (~~Kaśka, Rozalia, Hanka, kilka dziewcząt~~)
Jasiek, Bartek. (~~Łukasek handlarz.~~)

Jasiek. Pochwalony Jezus Chrystus!

Bartek. Na wieki — witojze Jaśku, cózta ka słychać ciekawego w świecie.

Jasiek. Haj wiera! dyć ono ta słychać, słychać. U nas sie rebelia robi — chłopi sie zbierają — ks. wikaryj i organisty Andrusikiewic wołają i kcą wieść. Jutro w nocy zacnie sie powstanie Poloków proci Austryje.

Bartek. No a cóz ty Jaśku pudzies?

Jasiek. Ba jakoz — juz pistolec i rąbanicę mom przyrychtowane, a do was tok poto przy= seł, cobyście i wy śli z nami. —

Bartek. Wiera! kiebyś mie ty w Liptów, abo i do Polski ka porywał, ka na jakom karcmę, abo na jaki pański dwór, cobymy haić stela pi- niędzy, a jeść i pić przyniesli, choć to grzech, weru na mój sto prawdu, jobyk z tobą seł. Bo u mnie bieda co az piscy. Syn — wis — nostarsy ten co mi robić pomogoł — ino, ino — baba lezie

tari, a te froje ino płace, bo sie im jeść fce, a kawałek moskala nima dla nik niewoz. Osta= tnio bieda na mnie. I jo ci haw mom kose brać i pod Krakow kajsi, cy pod Tarnów iść? - Wierzareści!... - Powiedz mi tak: „Bartek pódź! Krew nom z pod obuchów siknie, caski łupać bę= dziemy, z brzuchów dobro wydrzemy, ale sie twoje dzieci najedzą - to pudem!" - Ludziom wziąść sobie dać - pudem. Ale niech sie nie ino Ga= licyjo, ale świat cały wali - je wlóz tu kto do mnie z tej Galicyje, przyseł na moję biedę zaziwać - co? - Był tu kie jaki pon z pod Krakowa cy z pod Tarnowa? przyniós mojemu synowi tyrkę ro= sołu, mojej babie skrzepkę mąki, moim dzieciom chleba? - Jageś go widział - to powiedz! " - -

Jasiek. Żol się we wos obrywo i boleść. Ja sie wom ta nie cudujem. Ino ze to.... Kiebyście byli słyseli, co ks. Kmietowic z ambony krzycoł, jako potem do nos przed wikaryjówkom organisty Andrusikiewic radził... Kiebyście byli słyseli... (siada zadumany, wstaje) No to bądźcie zdrowi Bar= tłomieju, ja idem! -

Bartek. Z tymi chłopami co idom?

Jasiek. Z tymi.

Bartek. A Hanka, a ociec stary?

Jasiek. Jako fcom. Kaj mie wola.. Ostańcie z Bogiem.
Bartek. Ha.... idź! — (siada na ławie i duma.)
(po chwili wzdycha) Panie Boże cemuześ tako mnie zabocył, kie jo o Tobie pamiętom....
Cyk li dziś nie zmówiył „Anioł Pański” „Ojcze nas i Zdrowaś” (wstaje) A dyć mi jur wy trzymać trudno. Płac, jęk, głód, nędza, co jur nie porada. Mnie sie ino widzi, co jur ostatnio godzina przychodzi... Tu znowu kasik wołajom, a jak tu iść?— Ksiądz woło, organisty woło, społnicy wołajom, a i tu mnie (ręką na serce) cosik woło.......
(chodzi szybko)... E jako fce! pudem i jo!...
Ba — a jakoz dom? — a dyć i insi wszystko opuscajom.... A cy jo to gorsy od nik!?
a cy w moik żyłak nie płynie sołtysio krew?.... Idem (wychodzi)

(Kurtyna spada.)

Scena druga.

Izba łasama. ~~Po~~ranie pierzy. Kaśka, Róża.
Hanka, kilka dziewcząt, Bartek, Łukasek handlarz.

Kaśka. Nie wiem, co jesce nie widać Hanki kie zaraz miała przylecieć.
Róża. Tota nie dziwota, chwilę kciała

warcej iść, to nimoze ino sama teraz do-
ma przy dziadkowi, a tu gazdostwo hrube.
Kaśka. Co tyz to w tym, ze ten Wróblów tele
casy zwleko, ścika godali ze zaraz po wojsku
bedzie jom brać.
Rózula. Bógze wie bercota zwłocą. A
dyć Hankę chcą brać róźni, ale ona pedziała
ze jak Jaśka nie dostanie to bedzie ciotkować. a za inkszego nie pódzie.
Hanka (wchodzi) Wiedem wom tu Łukosia
co sukna płótna, a my w tym roku ździebkę ino
zrobili, może wy stryna mu sprzedacie.
Łukasek. Dobry wiecór Bartłowa, jako
sie ta macie, nie widziałem was dawno.
Kaśka. Bóg zapłać ~~zap~~ – e nie bardzo sie
dobrze mom, bok od godów tako chora, co
sie widzi, ze tera bedzie ~~pod~~ na groń pozieść.
A jakiegoz to płótna potrzebujecie?
Łukasek. Jakbyk widział se lenejakie, bo
jo tem kupcem, to musem mieć i wszej
nijsze i ośniesne i pacesne, a i zgrzebne
kiebyście mieli, tobym tyz wziął. –
Kaśka. No to siedźcie se tu przy po-
rackak na kwilę, to wam zaraz przynie-
se z komory. – (wychodzi)
Łukasek, (siadając) Szczęść Wam Boże dzieci

cęta, ja wom pomogę porać (dmucha do pieca)
Różula. O obydziemy sie bez takiego pomocnika - nie mamy cym płacić.
Hanka. Zdyć byście nom tu wnet pomogli; coby my juz nie miały co robić - a wom toby ta juz Stryna zapłacili za takom robotę. -
Kaśka (wchodzi). No macie tu to płótno, obrzerajcie, a nie wadźcie sie z dziewkami.
Łukasek (ogląda). A dużo tu tego macie?
Kaśka. Omiesnego bedzie ze dwaścia miar a na paceśne tak wyrobieła śtyrnaście łokietków, myślem ze i zgrzebnego ter bedzie godnie - zreśtą wy se ta ~~wsz~~ sicko pomierzocie.
Łukasek. No dobrze dobrze, ino mi tanio policcie, bo widzicie ja tyz chcę co zarobić.
Kaśka. Oho! to se ani nie myślcie, ze wom dom taniej, jak po siedem dudków za tyf. Jako fcecie! nase chochołowskie płótna to nie takie jak orawskie - sicka je z wolą. Nie kupicie zoy to pojakóbie przyjedzie kupiec z Tęrsdyny i zapłaci dobrze.
Bartek. (wchodzi z kosą i ciupagą, wyciąga rękę)
Ostań Kasiu z Bogem - jo idem.
Kaśka. (zdziwiona). Je kaz sie to wybieros?

Bartek. Pod Kraków, pod Tarnów, ka i
nascy chłopy idom, bronić Polski od Austryje.
Kaśka. Co mi ta o jakisik Polsce godos—
a cos ja? a cos dzieci? —
Bartek. Pomierus nad wami.
Kaśka. A syn chory?
Bartek. Niech skapie! To darmo!
Ja musem iść, sićka idom, to i jo
musem! Ostań z Bogem. (wybiega)
Kaśka. Bartek!! (pada na ławę i szlocha.)
Hanka. Stryno! bójcie sie Boga, dajcież
spokój — poczekajcie, moze stryk ino tak
śpasujom, je kazby oni śli. —
Kaśka. O Boze Boze mój drogi.
Rózula. Wiedziała ja wiedziała co sie
tu dziać bedzie, ale cos na to poradzem.
Łukasek (wychodzi z kąta). Je cos to ten Bar-
tłomiej robiom? — kaz to kcom iść? co
sie to takiego dzieje? —
Hanka. E dejcie ta spokój Łukaszku, co
sie tu robi to strach godać. Chłopy sie wy-
bierajom na jakomsik reberyjom, a
ks. wikary i organisty ik podmawiajom
coby śli. —
Łukasek (zaciekawiony). No a kaz kcom iść?

na jakom reberyjom.[2]

Korula. A dyć przeci Austryje, cy wy to nie wiecie, ze Poloki sie teroz złącom sićka razem i napadnom na rzędy i przywrocom dawne polskie casy.

Żuhasek. (słuchając) No ja wiem, ale kaz to poleciał Bartłomiej z kosą na sztorc nabitą?

Hanka. A przecie z całej okolicy zbierają się chłopy u organistego, a on ich ucy strzelać i maszierować. —

Żuhasek. (na boku) A tomci sie dowiedział. Na rzędy chcą iść! Zbierajom sie u organisty. To fajno wiadomość, polecę z nią zaraz do sędziego Kulczyckiego w Dunajcu — no on mi juz za to wynagrodzi. (zaciera ręce) (głośno) No Bartkowo widzę zeście strapieni to juz dziś u was nic nie bedę kupował. Ostańcie z Bogem! — (wychodzi.) —

Kurtyna spada. —

Obraz czwarty: Ostatnie przygotowania.

Przed kościołem zbiórka powstańców. – Wchodzi organista z oddziałem chochołowskim.

Organista. Oddział stój – w lewo zwrot (front) – Formuj dwójki (wchodzi Ksiądz i Proć) Baczność, prezentuj broń. (Podchodzi i składa raport.)

Mam dwadzieścia sześciu ludzi potrzebnych do wyprawy na Suchą Górę i na straże. – Reszta została na organistówce. Wszyscy uzbrojeni jak kto mógł. (salutuje.) –

Proć. Dziękuję, a czy uświadomieni wszyscy, czy wiedzą gdzie i poco idą? –

Ksiądz. Co się dało zrobiłem. Mam w Bogu nadzieję, że nie powstydzę się za nich, oni wszyscy w obronie Ojczyzny życie położyć gotowi. –

Organista. Tak panie pułkowniku, wszyscy oświeceni, z zapałem garną się do szeregów.

Proć. Jakże cieszę się, że przed śmiercią mogę patrzeć na najmłodszą brać, która jak pod Racławicami z kosami i ciupagami idzie ratować Ojczyznę nieszczęśliwą. Cześć ci Księże za to co zdziałałeś, cześć ci p. Andrusikiewicz, cześć wam bracia górale powstańcy – da Bóg spotka=

my się jutro w jednym szeregu. — Aha słyszałem tu o jakiejś wyprawie na Suchą Górę, co to ma być?

Ksiądz Opierając się na danem mi poleceniu Rządu Narodowego postanowiłem zabrać z kas Komory celnej austriackiej i węgierskiej wszystkie pieniądze na potrzeby powstania.

Proć. Dobrze, tylko strażnikom zostawić pokwitowanie, żeby nie mówiono, że rabujemy.

Ksiądz. Taksamo Witowianie mają napaść na Komorę w ich wsi, choć stamtąd nie spodziewamy się wiele pieniędzy, ale za to broń wyborową przyniosą i od leśniczego formę do lania kul.

Proć. No widzę że tu wszystko macie obmyślane i przygotowane. Życzę Wam tylko szczęścia w wykonaniu. Niech żyją górale-powstańcy.
(Salutuje wychodzi wolno żegnając się czule z Księdzem.)

Organista. Prezentuj broń! Niech żyje Niepodległa Polska. —

Powstańcy. (po trzykroć) Niech żyje! — —

Ksiądz. Słyszeliście teraz głos Polski zagrobowej to ona dziś do was przemówiła. Dziś zagrzmiała trąba Chrobrego i zbudziła śpiących rycerzy w Tatrach. Rycerzami tymi wy jesteście bracia górale — wy tem wojskiem zaśnio

nem, które obudzone wróci wolność Ojczyźnie.
A teraz p. Andrusikiewicz, jako prawomocny delegat na całe Podhale Rządu Narodowego, mianuję cię komendantem tego ludu i w twoje ręce składam najwyższe dowództwo nad wszystkimi góralami-powstańcami. Wzywam cię też byś tu zaprzysiągł wierność naszej sprawie.

Żych (komenderuje) Baczność! Kapelusze ~~w dół~~ zdejmij!

Organista (wyciąga szablę, kładzie na niej dwa palce) „Ja Jan Kanty Andrusikiewicz przysięgam Bogu w Trójcy Jedynemu, że powierzonej sobie władzy nie użyję na żadne inne cele, jak tylko dla ratowania Ojczyzny-Polski. Zaprzysięgam też posłuszeństwo Naczelnemu Wodzowi powstania i wszystkim władzom narodowym. Wam zaś bracia-górale zaprzysięgam, że prędzej śmierć poniosę, niżbym miał zdradzić i shańbić wasz honor góralski. —
Tak mi dopomóż Bóg w Trójcy św. i Królowa Korony Polskiej Marja Częstochowska! (wkłada szablę Ksiądz mu podaje rękę.)

Organista. Kapelusze włóż! Spocznij!

Ksiądz. Stosownie do manifestu Rządu Narodowego powinienem jeszcze zaprzysiądz was wszystkich, ale ponieważ jest was tu tylko garstka, uczynię to przed samym odmarszem, gdy będą wszyscy.

A teraz niech pan zestawi tylko straże, a reszta niech idzie wypocząć. (odchodzi)

Organista. Który ma blisko do domu, niech jeszcze idzie pożegnać się ze swoimi, inni zaś wypoczną na Machejcokowych boiskach, jest dość słomy, to nie zmarzną w nocy. Pierwszą straż trzymać będą: Wojtek Skorusa i Frączysty Franek, drugą: Krois Józef i Frączek z Witowa. Po północy zluzuje Zych Jakób i Jasiek Wróbel. Hasło: „Bóg i Ojczyzna", odzew: „Częstochowa". — Zostaje pod bronią straż! — reszta rozejść się! —

(Po odejściu wszystkich, sam.)

Dzięki Ci Wszechmocny Boże, że wreszcie zaczyna świtać nam jaśniejsza przyszłość, że nadszedł dzień zrzucenia z rąk naszych ciężkich kajdan niewoli.

Ksiądz (wchodzi) Szukałem właśnie pana w domu bo mam mu coś ważnego powiedzieć. —

Organista. Słucham! cóż takiego? —

Ksiądz. Proszę jednak zachować spokój jak najwięksy i zimną krew. Opowiem panu o rzeczach bardzo bolesnych, wprost okropnych. Nie możemy jednak stanąć w pół drogi i dlatego proszę o zachowanie sekretu i spokoju.

Organista. Przebóg, mówcie Księże, co się

stało takiego ? _

Ksiądz. (ciszej) Przedchwilą był u mnie posła=niec od Ks. Głowackiego z Poronina i przyniósł mi pisma tajne, w których wyczytałem straszne wieści. Oto donosi naczelnik Rzą=du Narodowego Edward Dembowski, że rządy za=borcze wpadły na trop przygotowań naszych. W piątek aresztowała policja pruska naczelnego wodza powstania Ludwika Mierosławskiego.

Organista. O Boże Boże, dokądże tak ciężko karać nas będziesz ?

Ksiądz. Panie Adamkiewicz, jeszcze boleśniej=sze mam wieści. _ Za sprawą znów rządu austry=jackiego podjudzili podobno niektórzy starostowie i cyrkularni urzędnicy ciemne nasze chłopstwo na dolinach do rabunku i grabieży dworów szlacheckich, obiecując, że im się się za to nic nie stanie. Wybuchła więc w kilku powiatach rzeź _ Koło Tarnowa, Bochni, Gdowa spalo=no dwory, a panów piłami rżnięto i w nie=ludzki sposób mordowano, nawet kobiety i dzieci.

Organista. I ty na to możesz patrzeć Spra=wiedliwy Boże ! _

Ksiądz. Prosiłem pana o zachowanie spo=koju, mam dopiero wieści tajne i prywatne,

które potrzebują oficjalnego potwierdzenia, a może jaki prowokator umyślnie te wiadomości rozsiewa, by odwieść innych od działania dla sprawy powstania. — To coś pan słyszał, zachowaj tylko dla siebie i choć sam boleścią złamany na duchu, pokrzepmy innych w zapale. Losy zaś nasze złóżmy w ręku Boga. — Idź pan teraz trochę wypocząć. (Żegnają się).

Ksiądz (sam). Chryste! prawdziwie krzyżową i ciernistą każesz nam kroczyć drogą. I kiedyż wreszcie dojdziemy na miejsce Kalwarji naszej? Ty trzykroć upadłeś pod krzyża ciężarem i dopiero z pomocą wieśniaka z Cyreny doszedłeś do szczytu Golgody. My po trzykrotnym upadku w zbiorach, nie możemy napotkać Cyrenejczyka, któryby nam dopomógł dokończyć drogi krzyżowej naszej. Dozwól więc, by i narodowi naszemu Cyrenejczycy nasi, lud nasz dopomógł nieść krzyż boleści i ~~hańby~~ poniżenia i sam na górze zatknąć go w chorągiew tryumfalnego zmartwychwstania. —

Kurtyna spada.

Obraz piąty: Noc od marszu.

Przed Kościołem. – Występują wszyscy co dotąd i Strzelcy, Dunajczanie. –

Kózula (wychodzi z Kościoła) Idzies i ty Hanuś. Pełny kościół ludzi, a tak oświeblony jak na Pasterkę. (Słychać śpiew: „Święty Boże.")
Hanka. A dyć dziś chyba nikt we wsi nie bedzie spać. Jezusicku co sie tyż to dzieje?
Kózula. Jesce tu tyle tryjentu moze ~~jesce~~ nigdy, przenigdy nie było.
Hanka. Wies Kózulko, spotkałak ci na dodze kiek tu szła Jaśka, jak ze Zychem masierował z furją i chciałak co z nim pogadać, ale mi ino sepnął „Turba nie wolno!" i poseł dalej. –
Kózula. No tak on wojskowy, to wie, jak sie zachodzić. Ale juz pudem, bo kaś jacysik nadchodzą, pewnie to warta, toby mie jesce zatrzymali.
(Rozchodzą sie jedna do Kościoła, druga na bok.)
Jasiek (wchodzi z Zychem) Mój Boze! przecieześmy się doczekali, ze moze zaby śnie nom lepsa przystość. Kieby nie ksiądz

Świętowic nie byłbym nawet wiedział, żem jest Polakiem. Kiela to i przy wojsku nasłuchał się tak, że jest „cysarskie dziecko", że cysarza we Widniu mos kochać i życie za niego jak będzie trza położyć. Ale ja ta swoje myślał, bom wiedział że cysorz, to nie nas polski król.

Zych. O tak! trza nom było oświaty, a tej nom ni miał kto dać.

Jasiek. Spodziewom się, że teraz lepiej się nom powiedzie jak w 31 roku, bo chłopy już oświecone, to ścisła pudom ratować Ojcyzny. Kieby ino na dolinak miał ik kto tak wyucyć, jak nas tu Ks. wikary i organista. —

Zych. Bógze wie, cy znowu nie przydzie jakie licho, co nas przywiedzie jesce do więksej biedy, jak po tamtym powstaniu! —

Jasiek. Je! nie krakojcie Zychu. dyć Bóg z nami. Chociaż to i prawda że u nas zawse tak było, mieliśmy wielkich i dzielnych bohaterów, ale i wielkich podłych zdrajców. — A dyć i Kościusko pokonany zdrady przegrał pod Maciejowicami. —

Zych. A coz tu duzo gadać, — dyć w łonym Dunajcu jest taki Kulcycki, co się urzędowi zaprzedał i donosi nasyk do ziandarów. —

ludzi z Nypich bałamąci cysarską ojcyzną a od Polski odwodzi.

Jasiek. Słyszołek o nim i o Komisorzu Frutowskim, ale my sie tu teraz z tymi złodzi„ cami rozprawimy. —

Bartek (wpada zdyszany.) Gwałtu Bracia — ratujcie sie — cała cyrniawa od Dunajca idzie na nos. Nas wybijom, a wieś spalą, bo sie tak odgrazajom.

Jasiek. Je pockajcie no Bartłomieju nie kryjcie tela, ba gadajcie wyraźnie; Kto idzie? Kany? i poco? —

Zych. Nie róbcie zadnego zamiesania, ani strachu, bo dziś ni ma śmiechu i zato byście moze nawet zyciem przypłacili.

Bartek. Na mój dusiu, godom wom scyrą prawdę. Spotkałek na drodze Pilcha z Ko„ niówki jak leciał do Ks. wikarego opse = dzieć co dziś było w Dunajcu po sumie, on tam poseł, a ja tu do Was przyleciałek.

Jasiek. Je rozyście dy godojcie wartko co sie ka dzieje. —

Bartek. Skądsik dowiedział się o sićkim sędzia Kulcycki, pościągał starżników ze sićkich wsiów i razem z Dunajcanami

idom tu na nas, żeby nas aresztować.

Zych. Wierzareści — do stu biesów — my im tu pokarzemy aresztowanie.

Bartek. Ale domyż — im ta wady nie tam cała cyrmiawa. Przecie i chłopy sićka z Dunajca śmiemi idą.—

Jasiek. Jakto chłopy? a cegoz ci od nas kcom?

Bartek. Opowiadał mi Pilch że dziś Zuhasek krzycał w kościele: „Ludzie ratujcie sie bo Chochołowiany idom nas mordować”. Baby w płac i sićka w uciekaca. Zatrzymał ich wójt Kompenda a Komisarz ze Starostwa kazał im razem z żandarami w nocy napaść na wieś naszą i spalić”.

Zych. Je dyć prawda — słuchajcie jakie hań krzyki przy krzyżu i cała banda nadchodzi od Kornówki.

Jasiek. E to cóz dużo gadać, zaalarmujmy śpiących braci. (strzelają w górę, jeden po drugim.).—
(wpadają w zamieszaniu na scenę — dzwonią na gwałt.)

Organista (z szablą w ręku) Formuj szeregi! baczność.

Ksiądz (wchodzi.) Spokoju, spokoju bracia, to pewnie pomyłka, zaraz się dowiem co to?—
(wychodzi na podwyższenie, cyrmiawa się zbliża.)

(głośno krzyczy, podnosząc kosy.) Bracia Polacy przychodźcie tu zapewne, by wspólnie z nami pójść jutro na oswobodzenie Ojczyzny.

Głos z tłumu. Bić rebeliantów!

(pada strzał, rani księdza w ramię – wynoszą go)

Organista! (podnosi szablę) Jezus Marja! W Imię Boże do ataku, bij, zabij, rąb!!

Górale (wszczynają z okrzykiem) Hurra!!! (część ich zostaje) słychać strzały karabinowe, na scenę wbiega z pistoletem Fiutowski, mierzy do Jaśka, ten rąbie go ciupagą w czoło, sam pada od kuli, obok pada Bartek ranny.

Organista. Naprzód do ataku! Bij, zabij!

(Wszyscy wybiegają ze sceny. Wchodzi Kois gazdowie i kobiety. –

Kaśka (spostrzega jęczącego Bartka.) Mój Boże! Boże święty! cóż ja biedna teraz pocznę ze sobom, z choremi dzieciami i z tobą nieszczęsny kaleko – o czegożem doczekała.

Bartek. Cicho Kasiu! Bóg nad nami! Posędek tam ku nie serce, wołało z nie zol mi tego. –

Kois (z podniesieniem) No dzieci niech będą Bogu dzięki, Dunajcanie uciekają, nasi odebrali strażnicy, kosy, gwery i wiedom ich kilku. –

Hanka. (wpada z krzykiem i rzuca się na trupa) – Rety, rety! toć to mój złoty Jasicek zabity! – (szlocha) O Jezusicku mój drogi! O Matko Boska Ludźmierska! ratujcie mie teraz! – Ja juz bez niego nie kcem zyć! O mój Jasicku, mój! – (Całuje zwłoki)

Kois. Ucizcie się juz kobiety – nic wam tu płac ani narzykania nie pomogom. Niech napierw zaniesą rannego Bartka ~~na~~ do karcmy, bo go trza opatrzyć, a ciało Wróbla zaniesście do kostnicy, bo kto wie cy komisyja nie zjedzie. Taksamo zróbcie z rannymi i z trupami Dunajcanów, oni juz dziś nie są nasymi wrogami i miłosierdzie im się nalezy bo i to bliźni. –

Powstańcy z organistą wchodzą, prowadząc powiązanych sześciu strażników.

Organista. Zychu, weźmiecie straż i zaprowadzicie jeńców do sołtysowskiej komory, tam ich dobrze zamknąć, bo będą nam potrzebni jako zakładnicy. –

Zych. Wedle rozkazu! panie komendancie! –

Ksiądz. (wchodzi z obandażowaną ręką na temblaku) cisną się ~~do~~ niego kobiety i chłopy.

Kois. Dejcie jaką radę kochany nas Jegomościu

pocieście w niescęściu i ratujcie nas. –

Ksiądz. Uspokójcie się moi bracia! wiem ja, że o ile powstanie się polskie nie uda, urząd zaborczy będzie nas karał i prześladował, ale wy nie lękajcie się niczego, to co się stało wogóle całą winę wezmę ja w sądzie na siebie i was całkowicie usprawiedliwię i uniewinnię.

Organista. ~~Ale~~ Górale! nie bylibyście godni zwać się Polakami, gdybyście się na to, co teraz Ks. Kmietowicz powiedział, zgodzili.

Kois. Haj panie! toć mi pon z gęby wyrwał co k'ciałem powiedzieć, nie tylko nie damy Jegomości brać winy na siebie, ale my jesce bedziemy go bronić coby mu te psiewiary jakiej Boże broń krzywdy nie zrobiły. –

Chłopy. Tak tak, Jegomościa do niczego nie bedziemy mięsać. –

Ksiądz. Drodzy Bracia Górale! Wzruszeniami swemi łzy mi z oczu wyciskacie; nie dlatego że mi obiecujecie bronić mnie przed karą urzędu, bo tej waszej ofiary jabym znów nie mógł przyjąć. Ja się prześladowania nie lękam,

i wiem że to mnie na pewno czeka, a
Wasza ofiara i gotowość, Wasza sprawę by
tylko pogorszyła a mnie nic nie pomogła, -
ale ja się cieszę i jestem dumny z tego
bo widzę, że u was szlachetność serc
i przywiązanie do Sprawy" naszej nie„
zwykłe. Naprawdę nie spotkałem tego
nigdy dotąd nawet pomiędzy panami. —
Spełniliśmy obowiązek, polała się krew
bratnia nie z naszej winy. Bogu więc
tylko zostawmy sąd, wroga się nie lękaj=
my i znośmy prześladowania dla na
szej Sprawy, dla Matki naszej dalej w gro=
bie trzymanej — a da Bóg że z krwi
naszych bohaterów i z łez matek ~~niewiast~~ i dziewic naszych po„
wstanie kiedyś Mściciel — pomści krzyw„
dy nasze, a Ojczyznę Polskę wyprowadzi"
z grobu niewoli. —

(Kurtyna spada.)

1 Rz стран

10 л.